





















Pogoda może była i piękna, słoneczna, ale mróz dawał się we znaki.

– Raz czy dwa. Pocałował mnie nawet. Wydawało mi się, że to ten chłopak. Że jestem zakochana po uszy. Może i wyszłabym za Hencla. Urodziła dzieci, została matką, później babką. Ale, jak wiesz, życie pisze swoje scenariusze.

Na chwilę pomiędzy Martą a Moniką zapanowało milczenie. Pielęgniarka pchała wózek. Szła powoli, mając nadzieję, że pani Widemann wróci do nocy, podczas której śniła swój koszmar.

– Nawet wśród tak pięknych okoliczności przyrody człowiek nie jest wolny od bolesnych wspomnień. Od koszmarów. – Słowa Marty były ciche.

Ledwo słyszalne. Monika zwolniła jeszcze bardziej.

– Boli mnie, kiedy źle mówi się o ludziach na Śląsku. O takich jak my. O dziadkach. O tych, którzy żyli tu przed wojną i w czasie wojny. Może sami jesteście sobie winni... – Jej słowa zawisły w powietrzu. Monika zatrzymała wózek. Stały na polance, nieopodal ośrodka. – Pamiętam tamte dni, jakby wydarzyły się wczoraj. Rodzice najpierw szeptali między sobą. Sąsiedzi zbierali się przed domem. Rozmawiali gorączkowo. Matka nigdy nie była przesadnie modląca się, ale wtedy, w styczniu czterdziestego piątego, nie rozstawała się z różańcem. Już nie modliła się tylko za Lenarta, naszego najmłodszego brata, ale i za nas wszystkich. Chciała palić dokumenty, zdjęcia. Nie zrobiła tego tylko dlatego, że ojciec ją powstrzymał. A potem nasza sąsiadka, pani Twardzikowa, która zawsze wszystko wiedziała i plotkowała cały boży dzień, przyniosła wieści z pierwszej ręki. Już nikt nie patrzył na nas bykiem, wszyscy byliśmy po równi sparaliżowani strachem. Potwierdziła to, co do tej pory brało się tylko za plotki, za nieprawdziwe informacje, no bo kto by uwierzył, że wyzwoliciele są gorsi od Niemców.

Marta zamknęła oczy. Śpiew ptaków ucichł.